

POLEMIKI Z MICHAŁEM ŁUCZEWSKIM

POLSKI KATOLIK RZUCA KLĄTWĘ NA LIBERAŁÓW

„Kłątwa” to nie wskrzeszanie rytuałów pierwotnych. To dramat o konsekwencjach zakłamania i hipokryzji Kościoła w Polsce. Jego ofiarą padają wszyscy.

PIOTR AUGUSTYNIAK*

Michał Łuczewski w tekście „Kłasa średnia lupana” („Magazyn Świąteczny Gazety Wyborczej”, 11-12 marca 2017, s. 24-26) przeprowadza brawurową interpretację „Kłątwy” Olivera Frłjicia. Dla Łuczewskiego spektakl Teatru Powszechnego jest pretekstem do postawienia radykalnej diagnozy polskiej sytuacji społeczno-tożsamościowej. Diagnozy zło-wieszce.

To, co symptomatyczne w jego tekście, nazwałbym eufemistycznie niechęcią do antycznej kultury greckiej, dla której teatr był podstawową przestrzenią wydarzania się sacrum. Łuczewski pisze tak, jakby nie odróżniał greckiej kultury archaicznej od kultury Grecji klasycznej. Wszystko to dla niego okres „kamienia lupanego”. Łuczewski przystępuje bowiem do swej interpretacji nie jako antropolog czy historyk religii, ale jako zawzięty apologeta Kościoła katolickiego.

Istnieje dla niego tylko jedna opozycja: z jednej strony pogańska kultura „fundujących mordów - zabójstw najsłabszych i najsilniejszych”, z drugiej - chrześcijaństwo, czyli religia, „która uświęciła życie i postawiła tamę archaicznym kultom kolektywnej przemocy”. Co istotne, pierw-

sza strona opozycji reprezentowana jest nie tylko przez grecki antyk, ale także przez nie w pełni schrystianizowaną, słowiańską kulturę ludową - z jej wersji (jugo)słowiańskiej zdaniem Łuczewskiego wywodzi się Frłjić - przede wszystkim zaś przez nowoczesną klasę średnią. Klasa ta, odzegnując się od chrześcijańskiej wiary w Boga, wierzy już tylko we własną samorealizację, która jednakże - jak przekonuje autor - wyrażając się w idei i praktyce postępu oraz w sakralizacji człowieka, wymaga „nieustannych ofiar”. Tak więc z pozoru laicki, racjonalny i tolerancyjny świat nowoczesnych, liberalnych wartości jest de facto światem powrotu pogańskiego sacrum, stając się przestrzenią, „w której króluje bóg rzezi”.

Zdaniem Łuczewskiego nowoczesny, postoświeceniowy świat pomimo własnych deklaracji i niezłomnego, ale złudnego przekonania na swój temat jest światem wykluczenia, nietolerancji, a przede wszystkim resentymentu. To świat zawistnej, paranoidealnej mściwości, gdzie odpowiedzialność za własne niedomagania i niepowodzenia zrzuca się na Innego, który pełni funkcję kozła ofiarnego. O ile dobrze rozumiem Łuczewskiego, w intencji Frłjicia kozłem ofiarnym polskiej klasy średniej miałby być Jan Paweł II, a jeśli ująć to zjawisko kolektywnie - cały Kościół katolicki lub po prostu chrześcijaństwo. W skrócie, jeżeli ciężącą dziś nad Polską kłątwą są rządy PiS i wszystkie wynikające z nich nieszczęścia, z narastaniem wzajemnej nawiści i wrogości Polaków na czele, to poradzić sobie z nimi można tylko poprzez rytualny mord na polskim katolicyzmie.

W rekonstrukcji Łuczewskiego nie jest jasne, czy Frłjić ujawnia narastający w polskiej klasie średniej antykatolicki resentymen-

ty, czy i przerażenia. Nie może być jednak inaczej, ponieważ jego zdaniem tylko chrześcijaństwo jest w stanie dać nadzieję na upragniony, kończący wojnę polsko-polską społeczny przełom: „Po ściętych krzyżu pozostaje strata, a nie poczucie mocy. Ekspulsja chrześcijaństwa prowadzi nie do powszechnego oświecenia, ale do powszechnej ciemności, która pochłania w końcu tych, którzy chrześcijaństwu rzucili wyzwanie”. Cytowane słowa są znamiennie, jest to bowiem przestroga, w której pobrzmiewa ton zakazu i groźby, skąd niedaleko do ekskomuniki. Ta zaś nie jest przecież niczym innym jak rzuceniem kłątwy, która wedle Łuczewskiego jest praktyką stricte pogańską. Odpowiedzią na zaklęcia Frłjicia jest więc kłątwa rzucona przez Łuczewskiego, bo w gruncie rzeczy do tego właśnie sprowadza się jego głos, tylko z pozoru tak wyważony i obiektywny.

Niechrześcijańskie pogaństwo, cechujące liberalnie myślącą polską klasę średnią, zostaje zaatakowane przez Łuczewskiego z pozycji chrześcijaństwa apologetyczno-doktrynerskiego, które na starożytnych, wychowanych na klasycznej kulturze Greków i Rzymian robiło nieodparte wrażenie barbarzyństwa. Wrażenie to ma w czytelniku zatrzeć deklaracja wiary w możliwości i pokłady chrześcijańskiej kultury polskiej, która jest rzekomo „wyjściem poza groźbę linczu, jest wyjściem poza resentment”. Nieoczywistym objawem ma być choćby konsekwentne nieatakowanie i niezwalczanie polskiego katolicyzmu przez klasyków polskiej lewicy. Przykładem takiej postawy był zdaniem Łuczewskiego Jacek Kuroń, z którego przykład powinni wziąć również współcześni „lewacy”.

W skrócie: Kościołowi się pewnych radykalnych zarzutów nie stawia. Tak się - w Polsce - nie robi! Łuczewski sam jest uwikłany w resentment wymierzony w projekt laickiego, neutralnego światopoglądowo państwa.

Wbrew sugestiom Łuczewskiego Wyspiański, pisząc swoją „Kławę”, nie zamierzał wskrzeszać pierwotnych rytuałów ofiarnych i nie pogańskie, zabobonne pokłady w myśleniu galicyjskiego wiejskiego kolektywu były jego podstawowym punktem odniesienia. Jego dramat ukazuje tragiczne konsekwencje zakłamania i hipokryzji polskiego katolicyzmu, którego ofiarą padają nie tylko dzieci i konkubina księdza, nie tylko on sam, ale przede wszystkim wspólnota wiernych, która popada w zabobonne atawizmy. Powodem tego nie było wcale odrzucenie katolicyzmu czy niedostateczna chrystianizacja wspólnoty, ale głęboka niemoralność kościelnej instytucji, która wymaga od swoich funkcjonariuszy rzeczy niemożliwych, przymykając zarazem oko na ich permanentne łamanie, a od laikatu oczekuje, że patrząc na to, będzie cicho siedział. Wyspiański chciał przełamania tego utrwalonego w Polsce tabu. Frłjić również, bo tabu to wciąż jest aktualne.

Bo chociaż wszyscy wiemy, co się w polskim Kościele dzieje, to jednak nie ma w nas (również wśród tych liberalnie myślących) woli ani siły, aby coś z tym nareszcie zrobić.

To właśnie dlatego, że Łuczewski owo tabu ignoruje i w ten sposób nolens volens je utrwała, jego pełne elokwencji i błyskotliwości wywody mają tak złowieszczy wydźwięk: przede wszystkim dla polskiego Kościoła, który nie widząc w swoim funkcjonowaniu żadnego istotnego problemu, popelnia na naszych oczach rozciągnięte w czasie samobójstwo, ale także dla społeczeństwa, które za owo tabu zapłaci cenę, której w tej chwili nie potrafiśmy w pełni oszacować, choć już ją płacimy. ●

*Dr hab. Piotr Augustyniak – ur. w 1977 r., filozof, profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Wydał m.in. „Homo polacus. Eseje o polskiej duszy” i „Aporetyczną nieśmiertelność”

OBY POLSKA PARAFIALNA

WITOLD MROZEK KRYTYK TEATRALNY „GAZETY WYBORCZEJ”

Z kogo się śmiejecie?” - pyta widzów „Kłątwy” dr Michał Łuczewski w finale swojego tekstu o głośnym przedstawieniu Olivera Frłjicia, powtarzając za „Rewizorem”. Jeśli jednak patronem finału tekstu dyrektora programowego Centrum Myśli Jana Pawła II byłby Mikołaj Gogol, to nie ten od społecznej groteski, kreślący portret zdeprawowanej, zastraszonej i przemocowej zarazem carskiej biurokracji. Nie, inny Gogol - mistyk z prawosławnej eseistyki czy własnych mistycyzujących listów. Gdzie mniejsza o biedę, przemoc i korupcję, ważne, że za figurą Rewizora stoi sam Bóg albo Szatan.

Dla Łuczewskiego rytuał królobójstwa (którego ofiarą mieliby w spektaklu być: Bóg/chrześcijaństwo, Jarosław Kaczyński, wreszcie: sam reżyser składający się w ofierze) to próba powrotu do jakiegoś mglistego „barbarzyństwa”, zagłada „chrześcijaństwa”, które utożsamia z polskim katolicyzmem (to słowo nie pada w tekście ani razu). Tymczasem jest odwrotnie - po to mamy kulturę, by konflikty sublimować właśnie m.in. na scenie.

Aby uprawomocnić wywód Łuczewskiego, trzeba w zasadzie wymazać z myślenia nowoczesność, zanegować wszelkie rewolucje - od angielskiej i francuskiej począwszy - rozumiane jako coś przynoszącego wśród dramatów i błędzenia realną emancypację i zmianę świata. Łuczewski, krytykując kapitalizm i broniąc najsłabszych w rynkowej grze, odmawia sensu walki o prawa kobiet czy o świeckość. Jakby problemy z aborcją nie dotyczyły najbardziej osób, które w tej konkurencji są najsłabsze. I zapomina, że to Kościół katolicki jest uczestnikiem polskiego kapitalizmu, np. działając jako uprzywilejowany gracz na rynku nieruchomości.

W poetyckiej projekcji Polski, którą roztacza Łuczewski, te problemy nie istnieją. W jego projekcji „Kłątwy” Frłjić miałby za to wykazywać, że „chrześcijaństwo jest (...) główną przeszkodą do powrotu do dawnych aktów: dzieciobójstwa, królobójstwa, seksualizacji zbrodni i sakralizacji seksu”.

Skoro już Łuczewski prawo kobiet do decydowania o własnym ciele i życiu nazywa „dzieciobójstwem”, przypomnijmy: CBOS szacuje liczbę Polek, które przerwały ciążę, na 4,13-5,78 mln. Miażdżąca większość z nich musi być chrześcijankami. I nie powstrzymało ich to przed decyzją o aborcji. Używanie określeń w rodzaju „dzieciobójstwo” służy piętnowaniu tych kobiet, wpędzaniu ich we wstyd i w psychiczną traumę.

Wspomnijmy na marginesie, że łagodna sakralizacja seksu zdarza się też w chrześcijaństwie (obraz Chrystusa i Kościoła-Ob-

lubienicy, teksty niektórych mistyków i mystyczek czy teologia sakramentu małżeństwa). W nowoczesnym polskim katolicyzmie politycznym występuje natomiast kryminalizacja seksu - czym innym jest prawne ograniczanie dostępu do pigulek antykoncepcyjnych „przed” i „po” czy przedstawianie aborcji jako zbrodni wynikającej z rozwiązłości?

Łuczewski zajmuje się jednak innymi paragrafami. „[P]rawo chroniące uczucia religijne osób wierzących na głębszym poziomie jest prawem wolności religijnej samych artystów. Jeśli chrześcijaństwo znikłoby, ofiarnicy na powrót pogrążyliby się w przemocy mordów założycielskich” - zaklina rzeczywistość, zrównując prokuratorską ochronę „uczuć religijnych” z samą religią. Tyle tylko, że nikt tu nie chce niszczyć chrześcijaństwa.

Usunięcie krzyża z Sejmu, szkoły i urzędu nie byłoby żadnym zadawaniem śmierci Bogu, tylko krokiem w stronę ustanowienia świeckości państwa. Łuczewski przyjmuje tu czysto retoryczną strategię bezwzględnego utożsamienia religii nie tylko i nie tyle z hierarchiczną kościelną instytucją, ale też z wpisaniem katolicyzmu politycznego w państwowy aparat przemocy, którego przepis o „obrazie uczuć” jest jednym z przykładów. Znamy państwa, w których życie publicznym chrześcijaństwo odgrywa co najmniej równie ważną rolę jak w Polsce, w których tzw. obraza uczuć religijnych nie jest ścigana paragrafem. Przykład? USA z pełnymi kościołami oraz Bogiem na banknotach i ustach polityków, a za-

razem z chroniącą wolność słowa pierwszą poprawką do konstytucji.

Podniosła retoryka, antropologiczne wywody, Kuroń, Miłosz i Gombrowicz służą w tekście Łuczewskiego tylko jednemu: opakowaniu moralnego szantażu. Znaturalizowaniu tezy, że bez chrześcijaństwa, a raczej katolicyzmu politycznego, stajemy się zwierzętami. Redaktor magazynu „Czterdzieści i Cztery”, w którym opublikowano „Manifest neomesjanistyczny”, ceni sobie być może Mickiewiczowską metaforę lawy.

Mogę więc zadedykować mu cytata z „Magmy” Agnieszki Graff:

„Jaka jest Polska? Katolicka. Zaraz, zaraz, o czym my właściwie mówimy? Czy »kraj« to społeczeństwo, państwo czy może naród? Społeczeństwo (wiemy to z licznych badań) nie podziela opinii Kościoła na wiele tematów i w większości nie traktuje go jako autorytetu w kwestiach obyczajowych. Państwo polskie nie jest, jeśli wierzyć Konstytucji, wyznaniowe. (...) Dalej: czy »katolicyzm« oznacza wiarę? Obyczaj i tradycję? Wpływ jednego z wyznań na politykę? Brak precyzji - bulgocząca magmowatość - jest siłą tego zdania. - Bul bul bul, Polska to kraj katolicki - bulgocze magma - bul bul, a jak ci się nie podoba, to się wynoś. Bul bul, nie wiesz, o co chodzi? Bul bul, widać nie jesteś stąd...” (s. 78).

Dyrektor programowy miejskiego Centrum Myśli Jana Pawła II zarzuca Frłjiciowi, że chciał przekształcić Warszawę w mroczny i archaiczny plemienny kolektyw. Tymczasem sam stoi na straży tego, by Polska była i pozostała parafią. ●